

## S.B. ur. 1928; Młynki

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rodzina i dzieciństwo
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Końskowola; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Młynki w dwudziestolecu międzywojennym, rodzina, dzieciństwo, życie codzienne

### Rodzina i dzieciństwo

Urodziłam się 4 lipca 1928 roku, we wsi Młynki; Młynki – Doły. Tu jak jest wieś Młynki, za Młynkami się idzie się jeszcze kawałek w kierunku Sielc. To jest ta droga do Siedlec, która jest w tej chwili już nie używana, zarośnięta chaszczami, bo jest nowa droga, asfaltowa, która idzie do Siedlec przez Końskowolę. A kiedyś była tylko ta jedna, polska droga. Dzieciństwo spędziłam u swojej babci. Bo moja babka urodziła trzynaścioro dzieci – wtedy to wcale nie było tak dużo... Z tych trzynaściorga dzieci czworo dzieci zmarło, zostało się dziewięcioro. Z tych dziewięciorga dzieci miała ośmiu synów i jedną córkę. I zawsze mi moja babunia mówiła: -Żebyś wiedziała Bibunia, mam ośmiu, mówi, synów i jedną córkę, ale z Marysią mam najwięcej kłopotów. Z tą jedną – Marysieńką - moją matką. Moi stryjowie byli po szkołach jakichś tam rzemieślniczych, jeden był kamasznik, drugi był stolarz, trzeci pracował gdzieś w stoczni w Gdyni, czwarty był leśnikiem, studiował leśnictwo w Białokrynicy. No, w każdym bądź razie, gdzieś każdy coś się tam uczył. Moja babka, jak przyszła środa, to ona jedenaście kilometrów z Młynek szła do Puław, brała olbrzymi tłumok na plecy - tam były jaja, była śmietana, było mleko, i ona to dźwigała, szła zmęczona, utrudzona, ładny czas zanim doszła na rynek. Bo ona kształciła te dzieci, ale nie zawsze starczało żeby zapłacić chesne. I zwierzała mi się jako małej wnuczce: -Ty wierz, jak patrzyłam jak przychodzą panusie i tak z łyżeczką kosztują śmietanę, kosztują czy dobre, takie ładne te panusie, eleganckie, to tak sobie marzyłam, żeby moje dzieci też były takie eleganckie, żeby też mogły sobie chodzić w takich garniturach. I wiedziałam, że ja muszę długo jeszcze to mleko nosić i tę śmietanę, żeby na to zarobić, zapracować. Takie były marzenia tej prostej kobieciny. Moja babcia była analfabetką. Umiała się tylko podpisać krzyżykami. Natomiast, dziwna rzecz, do dziś dnia nie mogę tego zrozumieć, jak to się stało, że ona umiała czytać litery i czytała, ale tylko z książki od nabożeństwa. Ja nie wiem czy ona ją na pamięć znała, no po prostu, jak można krzyżykiem się podpisywać, nie umieć napisać jednego słowa, czy zdania, a czytała z książki do nabożeństwa. Ja się jej nieraz pytałam, mówiłam: -Babciu, powiedz jak ty to robisz, że ty, ty w kościele, jak pójdziemy do kościoła to ty czytasz z tej książki, a tak to ty mówisz, nie umiesz czytać? Ona mówiła: -Oj wnuniu, to już tak Pan Bóg daje. No i tak się na tym kończyło, no i koniec. Może i dawał, no. No nie wiem. W każdym bądź razie tak było z moją babcią.

Data i miejsce nagrania	2003-02-27, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"